Warszawa, dnia 22 Lutego 1862 r. № 8. 10 Lutego.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WZORY MODY.

1.

NA STYCZEŃ I LUTY.

Już latoś sławny *Lirnik wioskowy*
Dał Wam Kalendarz toaletowy;
Lecz, jak mój rozum widzi prostaczy,
Gdy moda ciągłą odmianę znaczy—
Więc z czém przed rokiem było wam ładnie,
Dziś to do smaku już nie przypadnie,
Oszpecić może, co przystrajało,
I winą stać się dawne niewinne,
I hańbę przynieść, co było chwałą;
Bo dziś czas inny—zwyczaje inne.
Owóż, w poczciwe Lirnika ślady,
Niosę Wam nowe na rok ten rady.
Wybaczcie tylko, że prostak stary
Do skocznych pląsów Was nie zachęcę,
I braciom Waszym nie podam w ręce
Kart, albo winem szumiącéj czary,
I, przy kapoty mojéj powadze,
Błyskotnych strojów Wam nie doradzę.
Możem się dawniéj w te rzeczy wdawał,
Lecz dziś mię gniecie starość i troska,
I zeszłoroczna pustota, z włoska,
Dziś mi po polsku znaczy *Kar nawał.*
Więc jak skarany i nawrócony,
Ciszy dziś pragnę i ukojenia,
I w blaskach Bożéj gwiazdki promienia
Innym chcę widzieć kraj mój rodzony.
Chcę, by ta gwiazdka, jako w czas ony,
Święcąc nad lichą szopką w Betlemie,
Wiodła prostaczków, kędy wcielony
Bóg żywy zstąpił na biedną ziemię,
By w prostym żłobie, na wiązce siana
Poznali niebios i ziemi Pana;
I jako z krajów dalekich potém
Przewodniczyła wiernie śród drogi
Królom, by z myrrą, kadzidłem, złotem,
Szli cześć swą *Prawdzie* złożyć pod nogi,
I z pastuszkami, świata mocarze,
W kornym pokłonie padli na twarze;
Dziś téż jasnością swoją cudowną
Wielkich i małych wiodła zarówno
Ku czci i służbie wiernéj, serdecznéj,
Z niebios nam danéj Prawdzie przedwiecznéj.

I chcę, by Zbawca był ze swym ludem,
I by go wspierał i krzepił cudem;
By, jako w on czas, biedne niemowy
Cześć Bogu dały głośnemi słowy;
By szczudła swoje rzucili chromi,
By odzyskali wzrok niewidomi;
A ci zaś, których grzechy zabiły,
By, jako Łazarz, wstali z mogiły.
To na dziś, jutro i na rok cały,
I z roku na rok, po wszystkie czasy,
A na miesiące, co niegdyś wrzały
Pustemi tylko uciech hałasy—
Na śnieżny Styczeń, na mroźny Luty,
Co biednych *pyta o ciepłe buty*,
Co wiejskiéj nędzy zarobku skąpi,
Co jesiennego chleba ostatek
Zjada, lub na targ śle na podatek,
Lub (kogo Pan w gniewie odstąpi)
W zapusty w szynku przehulać nęci;
Na te miesiące takie me chęci:
Nie ma co robić wiejskie pacholę,
Za trzódką swoją nie pójdzie w pole,
Ani do lasu w grzyby, jagody,
Ani po zdobycz w cudze ogrody.
Niechajże zacna polska dziewica,
Któréj szał płochy dziś nie zachwyca,
Co już nie grzeszy zbytkownym strojem,
Balów nie goni marzeniem swojém;
Przywdziana skromnie, na wzór téj ziemi,
Co skróś okryta szaty śnieżnemi,
Po których czarne sioła i lasy
Ciągną się niby rzuty i pasy,
Co zamiast zdobnych brosz w dyjamenty
Ma tylko Bożych Domów Krzyż święty,—
Niech co dnia dziatwę wioskową zbierze,
Niech z nią pogwarzy serdecznie, szczerze,
Niech jéj opowié słowy prostemi
I o niebiosach, i o téj ziemi—
Niech da jéj poznać Boga i ludzi,
Niech w niéj uczucia zacne rozbudzi,
Niech z nią z książeczki wreszcie poczyta;
A niech najczulszém słowem opyta,
Czego tam jakiéj braknie rodzinie,
Czém się biedaki w sercu kłopocą,
I niechaj z czynną spieszy pomocą;
A cudnie krótki dzionek przeminie.
Wieczorem zasię jakże uroczo,
Jakże chwalebnie, jak zacnie będzie,
Gdy młodzi starszych kółkiem otoczą
I przy robótce, i przy gawędzie,
Godzinka jedna i druga zbieży;
Lub gdy serdeczne głosy młodzieży,
Przy harmonijnym strun dźwięcznych wtórze
Zabrzmią w ojczystéj piosenki chórze!
Lub gdy się książka poczciwa zdarzy,
Któréj zarówno młodzi i starzy,
Mąż i niewiasta posłuchać mogą,
Przy któréj sercu słodko i błogo,
A dla umysłu nauka czysta,
Z któréj, się bawiąc, człowiek korzysta!
A gość się trafi, to nie zawadzi,
Kiedy poczciwy, bądźcie mu radzi;
Lecz nie butelką raczcie, nie kartą,
A szczeropolską duszą otwartą—
Niech się swą myślą z wami podzieli,
Z wami zapłacze lub rozweseli;
A niech z serdecznéj waszéj biesiady,
Wzajem wam dobréj przybędzie rady.
Owoż i cała moja *rycina*
Na te miesiące ciężkie, zimowe.
Mogą ją sądy spotkać surowe;
Co, choć to z bólem człek przypomina—
Niektórzy inne mają na myśli,
Jakich me pióro już nie nakréśli;
Lecz każda prawa polska rodzina
Pewno ją szczerém sercem powita;
A to méj duszy żądza jedyna,
W tém i nagroda moja sowita.

A. Pług.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Zadziwiające zastosowania elektryczności do użytku praktycznego mnożą się coraz więcéj. W Paryżu można obecnie widzieć mnóstwo przyrządów oświecających elektryczném światłem. Wprawdzie oświetlanie to jest dotąd raczéj zabawką, aniżeli realnym użytkiem i usługą praktyczną, ale wątpliwości nie ulega, że wkrótce to nastąpi. Dziś sławne zakłady fotograficzne, szczególniéj jak Nadara, Disderego, Kehna, Pietkiewicza i innych, kiedy niekiedy wystawiają na balkony swych na najwyższych piętrach urządzonych pracowni przyrządy światła elektrycznego, i podczas długich wieczorów zimowych bawią się, rzucając na trotoary i przechodniów długi świetlisty wachlarz promieni elektrycznych, mogący się zwracać w różnych kierunkach. Tym sposobem z zabawką łączą użytek, ponieważ ściągają na swe szyldy i pracownię uwagę przechodniów chcących lub niechcących zauważyć ich istnienie.

Znęcony w tych dniach podobnym widokiem, wszedłem do obszernego lokalu na bulwarze Sebastopolskim, zkąd płynął świetlisty jak błyskawica prąd elektryczności. Był to obszerny, naumyślnie urządzony salon, gdzie mnóstwo cieka-

wych bardzo doświadczeń z płynem elektrycznym za pomierną cenę, dwa susy wynoszącą, pokazywano. Szkoda wielka, że ludzie do wytłómaczenia tych doświadczeń powołani, są tak mało z naukami chemji i fizyki w ogólności obznajmieni. Z pomiędzy wielu doświadczeń i zastosowań elektryczności, uważałem dwa przede wszystkiém, które mocno zajęły moją uwagę; pierwszy bowiem raz w życiu je widziałem. Jest to zastosowanie prądu elektrycznego do biegu lokomotywy i wagonów na szynach żelaznych, podobnie urządzonych jak zwyczajne. Szyny te ułożone są w formie koła pięć do sześciu metrów średnicy mieć mogącego. Wagony zaś są wielkości małych wózków, do jakich psy w Belgji, Holandji i Berlinie zaprzęgają. Drugie doświadczenie jeszcze więcéj zajmujące, jest obrót koła przez elektryczność; koła wprawiającego w ruch krosna (metier Jacquard), co w oczach widzów tkają i wyrabiają jedwabną materję dziesięć do dwunastu cali szeroką. Cały mechanizm tego tkackiego warsztatu nie większy jest od małego stołeczka, jaki panie zwykle pod nogi w salonach używacie, niezmiernie wszakże skomplikowany, ale pracuje regularnie i bardzo szybko. Prąd elektryczny płynie ze stosów po drutach jak w telegrafie, i przy uderzeniu w metalowe koło które porusza, sypie iskry i w téj właśnie chwili staje się widzialnym.

Liczne zastosowania elektryczności do machin mogących służyć na użytek publiczny, wysyłają w tym roku Francuzi na wystawę powszechną w Londynie. Będzie to pierwsza walka Francuzów z Anglikami na tém polu.

Elektryczność, jak wszystkim wiadomo, zastosowano bardzo szczęśliwie do przenoszenia naszych myśli w najodleglejsze strony z szybkością wprawiającą w podziwienie; późniéj postąpiono daléj i użyto jéj do oświetlania latarń morskich i illuminacyj, do ogrzewania mieszkań i t. d.; następnie lekarze w niektórych chorobach elektro-magnetyzm bardzo szczęśliwie używać zaczęli; dziś znowu inżynierowie do obrotów machin, pociągu kolei żelaznych stosować ją usiłują, a kto wié, czy za lat kilkanaście pracy machin, dokonywanéj dziś siłą pary, przez siłę elektrycznosci zupełnie nie zastąpią. Takie ciągłe wydobywanie nowych użytków z czynnika, którego istota, skład i początek tak mało dotąd są znanemi, zadziwia i cudowne skutki wprzyszłości obiecuje. Kto ostatecznie zbada i wyczerpującym sposobem wszelkie użytki elektryczności wyprowadzi, kto odgadnie i określi ten płyn subtelny, co magnetyzowanych usypia, potęguje zdolności umysłowe i wyobraźnię do ostatnich krańców fantastyczności wytęża? Do jakichże jeszcze moralnych i materjalnych odkryć ludzie badając elektryczność dojść mogą, czy z Paryża do Pekinu wagonami elektryczną siłą poruszanemi jeździć będą, trudno odgadnąć, to pewno, że elektryczność i magnetyzm dostarczyły już najciekawszych odkryć, jakiemi wiek XIX poszczycić się może.

Rozmaitości.

Papier.—Starożytni pisywali najprzód na liściach palmowych, następnie na cienkiéj tkance, która się znajduje w niektórych gatunkach drzew, pomiędzy korą a słojem. Rzymianie zwali ją *liber*, ztąd poszła łacińska nazwa *księgi*. Późniéj wyrabiali tabliczki pociągnięte lekko massą woskową, na któréj pisali rylcem zaostrzonym z jednéj strony, a spłaszczonym z drugiéj, aby można zagładzić dawne pismo. Przysposabiano także do pisania korę z trzciny zwanéj *Papyrus*; ztąd pochodzi nazwisko *papieru*. Trzcina ta rośnie w Egipcie nad Nilem.

Na pisanie dzieł obszerniejszych, Rzymianie zlepiali razem kilkadziesiąt liści papyrusowych, i obwijali je na wałku drewnianym. Były to ich księgi, zwane *zwitkami*, po łacinie *volumina*, zkąd poszła nazwa oznaczająca dziś *tomy*.

Używano także pargaminu, skóry baraniéj lub kozłowéj, wyprawnéj stosownie do przyjęcia pisma.

Od VIII wieku pisywano tylko na pargaminie, Egipt bowiem zawojowany przez Arabów, przestał dostarczać papyrusu. Wówczas pargamin do tak wysokiéj doszedł ceny, że aby pisać nowe księgi, skrobano inne dawniéj zapisane. Tym sposobem zaginęło wiele znakomitych dzieł starożytnych. Szczęściem, że w XI wieku wynaleziono sposób wyrabiania papieru z gałganów; gdyby nie to, byłyby wkrótce przepadły wszystkie starożytne prace uczonych. Nowy rodzaj papieru w wieku XIII dopiero upowszechnił się w Europie.

Pierwsze papiernie powstały we Francji w roku 1340, za Filipa Walezjusza. W Wielkiéj Brytanji zaprowadzono je dopiero w roku 1588.

Pióra.—Zwyczaj używania piór do pisania powstał w VII wieku; ale w dziesiątym dopiero upowszechnił się wszędzie. Poprzednio używano struganéj trzciny, którą do dziś dnia piszą Turcy, Grecy i Persowie.

---

* *
*

Tegoroczna zima i dziwaczna i kapryśna niezmiernie. Kiedy u nas mrozi, to Austrją, Czechy i inne miejscowości zatapia wylewami rzecznemi; kiedy nam grozi odwilżą, i zamiast śniegu pluszcze deszczem, to w zamorszczyznie od mrozu pękają dachówki, a serca kulą się i chowają do... kieszeni. To też słoneczko jak tylko promykiem wyjrzy z pod chmurnéj nieba sukienki, zaraz

Ptaszki świegocą,
Panienki szczebiocą;

a świat stroi się, jakby na weselne gody. Ale i słoneczko mróz przejął i w ostatnich dniach tak jakoś skurczyło się czy zeskąpiało, że tylko czasami i to na krótko pogląda na ziemię ze swego złocistego tronu. Pan Jan Prusinowski skarżąc się na to skąpstwo i gwarząc o pierwszém ździebełku trawy, powiada:

Kiedyś i w moje okienko
Słoneczko zajrzy, zaświeci—
I skowroneczek z piosenką,
Zwiastując wiosnę przyleci.

Nie zawsze będzie ta zima,
Co zwykłą rzeczy koleją,
Zamkniętych w chacie nas trzyma,
Mrozem i śnieżną zawieją.

Lecz gdy jéj koniec nie blizko—
By ogrzać siebie i dzieci,
Rozniećmy własne ognisko,
Nim Bóg słoneczko roznieci.

Ztym pięknym wierszykiem pana Prusinowskiego połączam wiadomość o dwóch pomysłach, z których jeden już wszedł w wykonanie. Pierwszym jest zawiązanie spółki cywilnéj budowy domów dla rzemieślników i robotników warszawskich, pod przewodnictwem Prezesa Towarzystwa Dobroczynności Księcia J. T. Lubomirskiego, aby ich zabezpieczyć od zimna, wilgoci, zaduchu i zbyt wygórowanéj ceny. Drugim, już wykonanym, ogłoszenie pana Piotrowskiego, kupca w Bydgoszczy, że rzemieślnikom potrzebującym pomocy, na pewne wexle udzielać będzie pożyczki do wysokości 25 talarów na 5%.

Zazdroszcząc Bydgoszczowi tak zacnéj czynności, sądzę jednak, że procent jakkolwiek nie wysoki, mógłby być niższym, skoro wypłata zupełnie jest zabezpieczoną. Pięć bowiem od sta, zawsze pewien zysk przynosi; z człowieka zaś, dla którego pożyczka 25 talarów stanowi dobrodziejstwo, korzystać nie wiem, czy jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą. Kapitalistów u nas dosyć się znajdzie, poświęcenie więc na cel tak szlachetny pięć lub sześć tysięcy złotych, choćby bez procentu, nikogo nie zrujnuje. Nie dziwcie się, że napomykam o bezprocentowéj pożyczce, rzemieślnicy bowiem i wyrobnicy z pomiędzy wszystkich najdrożéj za wszystko płacą. Z nich to utrzymują się i bogacą pokątni lichwiarze; z nich żyją liczne sklepiki z mąką, kaszą i wiązkami drewek; oni to stanowią jedyny żywioł dla tandetnego handlu; oni wreszcie domkom drewnianym, małym, lichym, upadającym przynoszą procent do 20%, dochodzący, którego nawet połowy nie dają najpyszniejsze kamienice, ze zbytkiem i wygodą wystawione. Cóż więc dziwnego, że biedny rzemieślnik lub wyrobnik karmiąc tylu swoją pracą, sam żyć musi biednie a często i w nędzy, jeżeli mu tylko zdrowie na jakiś czas nie dopisze? Szczęść więc Boże tak zawiązanéj spółce, jak i działaniu pana Piotrowskiego, i oby oba pomysły jak najobszerniejsze na naszéj polskiéj ziemi znalazły zastosowanie.

Gdyby podobne kassy pożyczkowe po Powiatach dla ludu zakładano, byłoby to czynnością zarówno materjalnie jak i moralnie działającą. Rzucając tę myśl po raz drugi, proszę o czyn, do którego i Janek z Bielca ubogą swą kieszenią przyczynić się nie omieszka.

Kiedy u nas powstają tak piękne projekta, w Anglji rozwija się coraz pomyślniéj towarzystwo, którego członkowie zobowiązali się nie żenić z kobietą, którąby nie umiała przykrajać i uszyć koszuli, zrobić i zasnuć pończochy, upiec chléb i ugotować obiad. Przekraczający to zobowiązanie musi zapłacić kary blizko 13,000 złp., a stosujący się do niego winien jest towarzystwu przedstawić 12 koszul uszytych własną ręką żony, 12 par pończoch i 12 sztuk ciasta. Niedopełniający tego płaci karę.

Wyborny to pomysł, ale jak dla nas może niezupełnie praktyczny. Znam bowiem matki, do tego ubogie, które niepomne, że praca poczciwa i użyteczna jest właściwém szlachectwem człowieka, z ogromnym ferworem powstały na mnie za namawianie, aby korzystając z usposobienia swych córek, jednéj do rysunku, drugiéj do strojów damskich, pierwszą uczyć drzeworytnictwa, drugą pracy magazynowéj. Pomimo pewności, że z czasem panienki te mogłyby zapewnić sobie stałe i przyzwoite utrzymanie, matki rzuciły na mnie bazyliszkowe spojrzenie i wyrzekły z pompą pana na stu wsiach i stu miastach, że żadna córka z ich rodu ani rzemieślniczką, ani szwaczką nie była. „Być może,—odrzekłem,—ale znam rzemieślników i szwaczki, co pracą swą przyszły i do rodu, i do mienia, i do posługi od rodu i herbu; znam rodowców, co dziś prawie jeść nie mają, a nie znam ani jednéj

osoby, coby umiejąc ręczną pracę, przy ochocie do niéj. cierpiała biedę lub niedostatek.“

Co na to matki pomyślały nie wiem, ale wiem, że panny dudlą na klawicymbałach, wypiskują piosnki romansowe, haftują kwiaty podobne do robaków, czytają romanse francuzkie przez połowę zaledwie rozumiejąc, i wyglądają konkurentów, którzyby za serduszka dali papu i mamom i córkom.

Niechże więc sobie szczęśliwie czekają, choćby na owego finansistę, co w podanym projekcie polepszenia interesów Austrji, zastrzegł sobie dwa miljony zł. reń. rocznego dochodu, lub na owego autora książeczki pod tytułem: *Powinszowania i śpiewy przygodne* przez R. C. B. I. C., wydane w Biały jeszcze w roku 1855, w których uwziąwszy się sklecić wiersze z wyrazów li tylko jedno-sylabowych, takie napisał *Życzenia świata* Gołyszowi Marnostrackiemu:

Jedz pij żyj
Im masz mniéj!...
To gód twój,
Gdyż głód znój
Lik nędz—złót
Brzmi w tył wprzód!

Pnij dmij żnij,
Nie trać min,
W cał to zwij,
Tyś chwat w czyn!...

Tchnij tknij pchnij
W żąd czar mił!,...
Czy czas, cznij...
Il’ masz sił!

Bij wal tnij
Zły twój los,
Smiéj drwij klnij,
Gdy pust trzos!,...

I śmiał’ miéj
Twój mkły krok,
W rów błót brnij,
Gdyś bez trok!

Co chcesz dbaj,
Czy żyt, śmierć,
Miéj swój raj
Spiąc choć ćwierć!...

Więc ślnych dób
Daj ci los!...
Byś miał w łup
Na chrest włos!...

Puść się w świat
Jąć skąd skarb,
Tyś w to chwat
Znieść kij karb!...

Boś nie kiep
By ci w płat
Kto rżnął w łeb
Lub ściął kat!...

Gdy-ć się lśnieć
Już nie zda,
Idź w grób ledz!
Deszcz Ci łza!...

Na swój grób,
Ten pis żłób:
„Gdy sztuk cel
Z nic mieć wiel’
Jam wyż stał
Z wiel’ nic miał.“

Z podobnych mądrości składa się cała książeczka, a siódmy rok temu jak ujrzała światło dzienne na śmiech ludzki a wstyd druku, papieru i piszących.

LUD WIEJSKI I JEGO OŚWIATA.

—W Nowogródku otworzono szkółkę niedzielną, liczącą już kilkudziesięciu uczniów. Miasto to innym powiatowym daje przykład z siebie, bo jak pierwsze było do założenia czytelni, tak teraz pierwsze założenie szkółki uskuteczniło. W Powiecie znajduje się także kilka szkółek prywatnych.

—W Mirze od roku 1860 znajduje się szkółka staraniem prywatnych utrzymywana. Dziś liczy 42 uczniów, ale brak zasobów rozwojowi jéj niezmiernie przeszkadza.

—Kurjer Wileński żaląc się na brak wstrzemięźliwości między ludem w Nowogrodzkiém, skarży się na zakładanie nowych gorzelni i szynków, przez takich szczególniéj, którzy świat przebiegali niby za świętym goniąc celem, co dziesiątkami tysięcy rubli liczą rocznego dochodu. Podobne niegodziwości tylko jedna publiczna opinija zniszczyć może; niechże się więc wzmoże w siły i zapozwie przestępców przed swój trybunał.

—W Okrzejskiéj Woli w Podlaskiém, dziedzic p. Ad. Cieci... zaprowadził sąd z włościan do roztrząsania i karania wszelkich przewinień tak służących dworskich, jak i ludności wiejskiéj. Sąd z całą sumiennością spełnia swe obowiązki, a wyrokom choć ostrym każdy się chętnie poddaje i wszystko odbywa się w porządku i w największéj harmonji.

—W okolicy góry Swięto-Krzyzkiéj szkółek dla dziatwy wiejskiéj coraz więcéj powstaje. I tak: w dobrach Rzepin uczą córki naddzierżawcy, panny Helena i Marja, przeszło 30 dzieci; w Pawłowie nauczyciela zastępuje organista nad 20 uczniami; w dobrach Warszowek państwo K...; w Staréj Słupi pani A. M...; w Jelemówie dwie młodsze córki właścicielki pani L...; w Prawencinie, w szkółce założonéj staraniem pana A. Fijałkowskiego, synowca zmarłego Arcybiskupa, uczy się dzieci 20, i sami włościanie złożyli złp. 66 gr. 20 na pierwsze potrzeby szkolne. Tak samo wkrótce otworzone będą szkółki w Boleszynie, w Psarach, Leśnéj i Wzdole, koloniści bowiem włościanie, w liczbie przeszło 300, obowiązali się wnosić składki pieniężne i w naturaljach. Lud poświęcenie dla ich oświaty umié oceniać; dziatki swe posyła czysto, przyzwoicie i ciepło odziane, a w czasie śniegów i zawiei ojcowie przynosili je na rękach do szkółek i na rękach po nauce odnosili do domu. Równie pomyślne wiadomości odbieramy z Powiatów: Warszawskiego, Miechowskiego i Bialskiego; gdzie tylko bowiem dwór pragnie nieść naukę ludowi, tam wszędzie znajduje przez lud uznanie i poparcie.

—W Brześciu Litewskim postanowiono założyć szkółkę niedzielną dla synów ubogich rzemieślników.

—W parafji proboszcza w Dobrcu pod Kaliszem, w przeciągu jednego miesiąca założono dwie szkółki. W Szczypiornie, po otwarciu szkółki za staraniem pana M. Ordęgi, zapisało się uczniów 54, dziś jest ich 92. We wsi Ogrodów jest uczniów, samych chłopców, 67, a w Dobrem 104. Jest nadzieja, że wkrótce we wsi Pieronicach także szkółka założoną zostanie. Z Kujaw donoszą, że tam do 50 dzieci z największą ochotą uczęszcza do szkoły, a nawet zachodzą i starsi po 20 lat wieku mający. Ten sam zapał kształcenia się objawia się i w okolicy Radomia. We wsi Kozłowie na utrzymanie nauczyciela gospodarze chcą płacić rocznie po złp. 10, a Proboszcz po złp. 50. Jest chałupa i grunt do niéj, ale trudno znaléść nauczyciela. W Łęczeszycach uczy sam Proboszcz i ma uczniów około 30. Przytém założono szkółki: w Gzowicach przez właściciela; w Sieradowicach przez dzierżawcę i jego własnym kosztem; w Mircu przez sa-

mych włościan, ale ci wypędzili nauczyciela z powodu nałogowego pijaństwa. W Parafji Kowali założono już siedm szkółek: w tych w Ludwinowie znajduje się dzieci 23; w Kowali, Stępocinie uczą dwie córki i dwóch synów pani K. D..., uczniów jest 20. W Rudzie włościanie obowiązali się płacić po złp. 4 od dziecka, których znajduje się 36. W Parznicach młody dziedzic sam pełni obowiązki nauczyciela nad 20 dziatkami. W Rożkach pan W..... własnym kosztem utrzymuje nauczyciela; w Młodocinie Większym pan A. S... wraz z siostrą uczą 12 dzieci; w Kossowie Mniejszym pp. P... z chrześcijańskiém poświęceniem, jako córki dawnych matek Polek, u siebie dzieci uczą. Wszystkie te szkółki przez starania szanownego Proboszcza z Kowali założone, przez niego są nadzorowane i zwiedzane. Oby Bóg dał nam więcéj podobnych kapłanów.

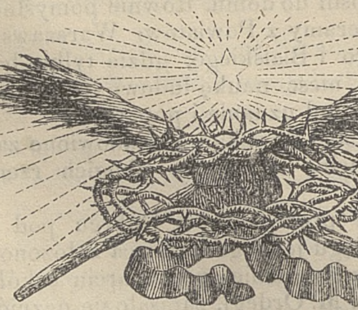
—W Lipnowskiém, do p. Engenstrom przyszedł parobczak z prośbą o elementarze i z oświadczeniem, że ugodzili sobie nauczyciela, obmyślili stosowne miejsce i razem w kilkanaście samych służących dworskich uczyć się będą czytania.

SZARADA.

Pierwsza zwykła nie miéć końców,
Miewa końce *druga trzecia*
I konieczną jest dla kmiecia;
Wszystka bywa u obrońców.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Pioruny**).



W zeszłym numerze Tygodnika mówiliśmy o wyprawie wykonanéj w magazynie panien Kuhnke, dziś dopełniając tego przedmiotu, powiemy jeszcze o pozostałych sukniach.

Jedna z nich jedwabna czarna, w białe poprzeczne pasy szerokie na palec, miała spódniczkę ozdobioną u dołu trzema wązkiemi falbankami. Falbanki te krajane z téjże saméj materji co suknia, składały się z dwóch pasków białych i trzeciego czarnego w środku. Nad każdą z nich szła czarna wstążka przyszyta gładko, na któréj pięknie odznaczały się białe brzegi falbanek, tworząc szlak u dołu spódnicy. Stanik gładki, zapinany na czarne jedwabne guziki, za całą ozdobę miał pas szwajcarski, zachodzący mocno w ząb, tak z przodu jak i na plecach. Pas ten dokoła objęty był wązką fałdowaną wstążeczką z téj materji co suknia, dobranéj tak, że całą falbankę tworzył biały pasek z wypuszczonym z brzega wązkim czarnym prążkiem. Rękawy szerokie ogarnirowane były dwoma takiemiż falbankami, i czarną wstążką w pośrodku.

Piękna téż była suknia wełniana czarna w jedwabny deseń ciemno-stalowego koloru. U dołu spódnicy nad obrębem naszyty był szeroki szlak *à la Greque*, czarną pletnią wełnianą. Stanik gładki spięty na guziki, po obu stronach miał podobny szlak, wyszyty cokolwiek węższą plecionką, rozszerzony w górze a znacznie zwężony u stanu. Pasek wyszyty był także w podobny deseń, równie jak brzeg otwartych rękawów, podbitych czarnym fularem.

Odznaczał się także gustem ubiór negliżowy, przeznaczony na drugi dzien po ślubie. Składał się z białéj pikowéj spódnicy, objętéj u dołu czarnym aksamitnym rulonem i z takiegoż zuawskiego kaftanika, niezupełnie wciętego do figury, z szerokiemi rękawami, objętego zarówno aksamitem. Z przodu spódnicy szły rzędem kokardy z czarnéj aksamitki. Pod kaftanik dodana była półbatystowa Garybaldka z kołnierzykiem stojącym i rękawkami ujętemi w gładki mankiet. Na głowę chłopka tiulowa z garnirowaniem objętém czarną aksamitką i z wielką kokardą aksamitną nad czołem, miała dopełniać tego ładnego rannego ubrania.

Do sukni jedwabnéj czarnéj w białe pasy, o któréj mówiliśmy przed chwilą, przygotowany był śliczny ubiorek aksamitny czarny w kształcie turbanika, złożony z dwóch skręconych rulonów; z lewego boku zdobił go bukiecik z bratków czarnych z jasno-popielatemi aksamitnemi liściami. Z tegoż boku, daléj ku tyłowi, szła kokarda aksamitna, przytwierdzona większym bukietem z takichże samych kwiatów.

Z pomiędzy sukien codziennych podobała nam się bardzo popelinowa wełniana w białe i czarne paski podłużne. Spódnica u dołu wycięta była w okrągłe zęby, szerokie na ćwierć łokcia, objęte brzegiem wełnianą plecionką. Nad tém szła falbaneczka z podwójnego czarnego kamlotu, naszyta na spódnicy; nad falbanką zaś kończyła garnirunek plecionka dana trzema rzędami, w niewielkich od siebie odstępach. Stanik gładki, spięty na guziki hebanowe, miał kołnierzyk stojący i pasek naszyty plecionką, przybrany trzema guzikami, zapięty z boku na klapeczkę. Rękawy *à la gigot*, w górze były szerokie, fałdowane dokoła w kontrafałdy, niżéj ścię-

te od łokcia, przystające zupełnie do ręki i w miejscu mankieta nagarnirowane dwa razy w ząb falbanką kamlotową, a nad każdą falbanką trzema rzędami plecionki.

W magazynie pani Włodkowskiéj zwróciła uwagę naszą bardzo gustowna suknia czarna *poult de soie*, przybrana u dołu szerokim nadpowietrznym wolantem, objętym trzy razy aksamitką. W miejscu gdzie wolant przytwierdzouy był do spódnicy, spadały od niéj okrągłe zęby mocno wcięte, w ćwierćłokciowych prawie odstępach, objęte aksamitką. W tych odstępach wolant ułożony był w kontrafałdy, pod zębami zaś szedł gładko. Oprócz tego nad odstępami naszyte były trzy razy paski aksamitne w poziomym kierunku. Stanik gładki spinał się na guziki aksamitne; rękawy bufiaste, przybrane były w górze epoletem aksamitnym, u ręki ujęte w mankiecik, obszyty aksamitką i ruszką jedwabną.

Mniéj kosztowna od téj, ale równie ładna była suknia z czarnego fularu wełnianego w białe koła. Spódnica krajana w kształcie wachlarza (en éventail), miała bryty ścinane w górze. Każdy bryt naszyty był wzdłuż podwójną aksamitką w miejscu zszycia. O półtory ćwierci od dołu spódnicy aksamitki te zwracały się w bok i tworzyły deseń grecki przy każdym brycie. Tym sposobem suknia wyglądała jakby z tuniką. Stanik gładki spinał się na guziki aksamitne, rękawy szerokie otwarte naszyte były brzegiem w deseń grecki.

Powiedzmy jeszcze słówko o ubraniu głowy, to jest o sposobie czesania. Pukle z gładkich włosów, przepięte w środku warkoczem, mocno spadające na tył głowy, stanowią dziś najmodniejsze ubranie. Kto chce, może włożyć na nie czapeczkę zuawską, którą ładnie wypełniają. Co do włosów nad czołem, te każdy układa według upodobania i rodzaju twarzy. Noszą zarówno nioby zaczesane w górę, lub też w karbowanych puklach spadające na czoło; w ogólności tylko moda wymaga, aby ubranie nie rozszerzało głowy po bokach, lecz sią skupiało w górze, a z tyłu spadało na szyję, Dlatego to używane są bardzo długie loki, przypinane w tyle głowy lub za uszami; zaczynają też nosić djadem z małych natapirowanych loczków, które bardzo przypadają do twarzy.

O MODACH MĘZKICH.

Co dziś mówić lub pisać u nas o ubiorach męzkich, kiedy nawet w Paryżu przebrało się myśli kompozytorom ubiorów i toalety męzkiéj. Tam chwycono się ostatniego środka ratunku: kiedy nie ma nic nowego, to stare trzeba odmienić. I rzeczywiście, odgrzebują stare żurnale i przerabiają na rozmaite sposoby, to ujmując co było dłuższego, a sztukując krótsze; gdzie był kołnierz szeroki, teraz wązki, a gdzie klapy duże, dziś małe; rękawy ciasne, stały się szerokie. Zawsze jedno i to samo, a przecie mówimy, że to modnie i świeżo wygląda. Prawda, że niektóre suknie noszone przed kilkunastą laty, ustąpiły ze sceny, np. płaszcze, algierki, ale nie wiemy na jak długo. Teraz niby to najmodniejsze mamy marynarki i paltosaki futrem lub pluszem jedwabnym (zbliżonym do futra) obkładane dokoła. Marynarki robią się z kortów angielskich oryginalnych kolorów; z tegoż samego materjału i tego samego koloru robią się do garnituru pantalony i kamizelka na jeden rzęd guzików, pod samą szyję zapinająca się. Palta mające się obkładać futrem, lub wyżéj wspomnianym pluszem, są ciemno-oliwkowego, popielatego lnb piaskowego koloru.

Niedawno wspominaliśmy o żakietach czyli tużurkach jednorzędnych czarnych, dziś więc dodamy tylko, że małe w nich zaszły odmiany, a mianowicie w fasonie klap i kołnierza, to jest klapy robią małe równe z kołnierzem, tak że tworzą szczerbę czyli znany ząb krawiecki. Nie obszywają się teraz taśmami szerokiemi, tylko sznureczkiem jedwabnym wązkim; takie tużurki i żakiety zastępują u nas fraki wizytowe. Nadmieniamy tu jeszcze co do okryć, że te będą noszone na porę wiosenną w formie algierek dawnych ze stojącemi małemi kołnierzykami. Abdel-kaderki, czyli po naszemu *Bondy*, powinny mieć małe kołnierzyki stojące, a kaptur, czyli po krawiecku kapiszon, trzeba zrobić odpinany, aby tylko w podróży do kołnierza w czasie słotnego dnia mógł być przypięty, w miastach nie jest dozwolonym. Krój stanów w ogólności przez wszystkich krawców przedłużonym trochę został—i to moda!

Żakiety z kortów angielskich, służące do negliżu, robią się teraz pod samą szyję na jeden rzęd guzików zapinane, z małemi jak u kamizelki francuzkiéj klapkami.

Dla chłopczyków i podrostków najpraktyczniejsze podług żurnali paryzkich są marynareczki, te albowiem nie tak krępują jak surduciki do stanu skrojone i nie prędko z nich wyrastają. Do wizytowych dziecinnych ubrań należą huzarki szychem białym szamerowane i do tego kapelusik węgierski czarny. Za okrycia służą płaszczyki z odpinanemi krótkiemi pelerynkami, tak że po odpięciu pelerynki zostaje paletosak zapinany na przodzie, a w tyle pateczką spięty; jest to ubranie bardzo praktyczne i wszędzie po magazynach krawieckich za granicą widzieć się daje, nie wiemy, dlaczego

u nas w dziecinnych krawieckich sklepach nie są robione—może nie tyle zyskowne co inne?

Co do futer, bez których w żaden sposób przy naszych mrozach obejść się nie można, te prawie ciągle w jednych gatunkach są używane. Najpraktyczniejsze i najtrwalsze zawsze są *szopy*, tak na wieś jak i na miasto, tylko w tym ostatnim razie robią się krótsze i nie tak obszerne, aby lżejsze były. Błam w dobrym gatunku szopów, dochodzi do 500 złp. Daléj idą *niedźwiedzie*; te jedynie majętniejszym przystępne, dla nieposiadających ekwipażu, z powodu swéj ciężkości w mieście nie są w użyciu. Zastępują je *niedźwiadki*, jako futro lekkie i ciepłe, lecz gdy ich cena nader jest wysoka, zastąpione bywają przez *psy czarne*, mające tylko kołnierz, mankiety i wyłogi prawdziwe niedźwiadkowe. Na miasto używane są także *małpy* z bobrowym kołnierzem, *elki* różnéj wartości i ceny, *nurki* i tym podobne lekkie, ale nietrwałe futerka, które według nas trochę dla mężczyzn są niewłaściwe. Widzieć się dają u nas także i lisy krajowe, ale te w tajemnicy się kryją, jako podbicie obszernego paltota. Czapki futrzane można spotkać niekiedy, zwykle bowiem zastępują je sztuczne barankowe z dnem okrągłém, szafirowego lub innego nierażącego koloru.

Dopełniając innych szczegółów toalety mezkiéj, wspomnieć musiemy o różnych szalach i szalikach, które chronią nas od zaziębienia i katarów. Znaczny ich dobór w kolorach rozmaitych znaleść można u pana Szlenkera, gdzie ceny ich od 8 do 40 złp. dochodzą, co zależy od długości, wyrobu i gatunku wyborowéj wełny. W tymże sklepie oglądaliśmy dziś modne za granicą, bardzo eleganckie watowane szale, służące do ochronienia szyi i piersi od zimna. Są one z kaszmiru w białym, szafirowym lub innym kolorze i wszystkie obszyte sztucznym barankiem siwym lub czarnym. Takie watowe napierśniki kosztują 3 rsr.

We właściwych krawatach także moda trochę się zmieniła, używają się bowiem wąziutkie rypsowe czarne, które się wiążą na kokardę; są znów inne z szerokiémi zachodzącemi na siebie końcami, które nawet bez spilki obejść się mogą; mają one wąziutki kołnierzyk spinający się na czarne guziczki lub spinki. Naturalnie, iż do takich krawatów najwłaściwsze są koszule krojem angielskim, to jest ze stojącym kołnierzykiem niewielkim. Pięknie wyglądają zwykle używane obecnie krawaty czarne rypsowe średniéj szerokości z końcami białemi w różne desenie i rzuciki. U pana Szlenkera można ich dostać w cenie od 5 do 12 złp. Tamże widzieliśmy także krawacik z gazy czarnéj jedwabnéj w rzuciki białe, jako mogący służyć na etykietalne wieczorne wystąpienie. Taki krawacik kosztuje złp. 10.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia popelinowa, naszyta na przednim brycie ruszami jedwabnemi z czarną koroneczką. Stanik gładki przybrany także ruszami zwężającemi się do stanu. Rękawy otwarte. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe. Krawatka jedwabna. Czepeczek z tiulu jedwabnego i wstążki. Czarna jedwabna suknia tak samo może być zrobiona.

Fig. 2. Suknia wełniana rypsowa, obłożona u samego dołu astrachaniją. Stanik gładki do paska. Rękawy płaskie, okładane przy rękach astrachaniją. Paltot z aksamitu wełnianego, przybrany barankiem. Manszon z astrachanji. Kapelusz czarny aksamitny.

DONIESIENIA.

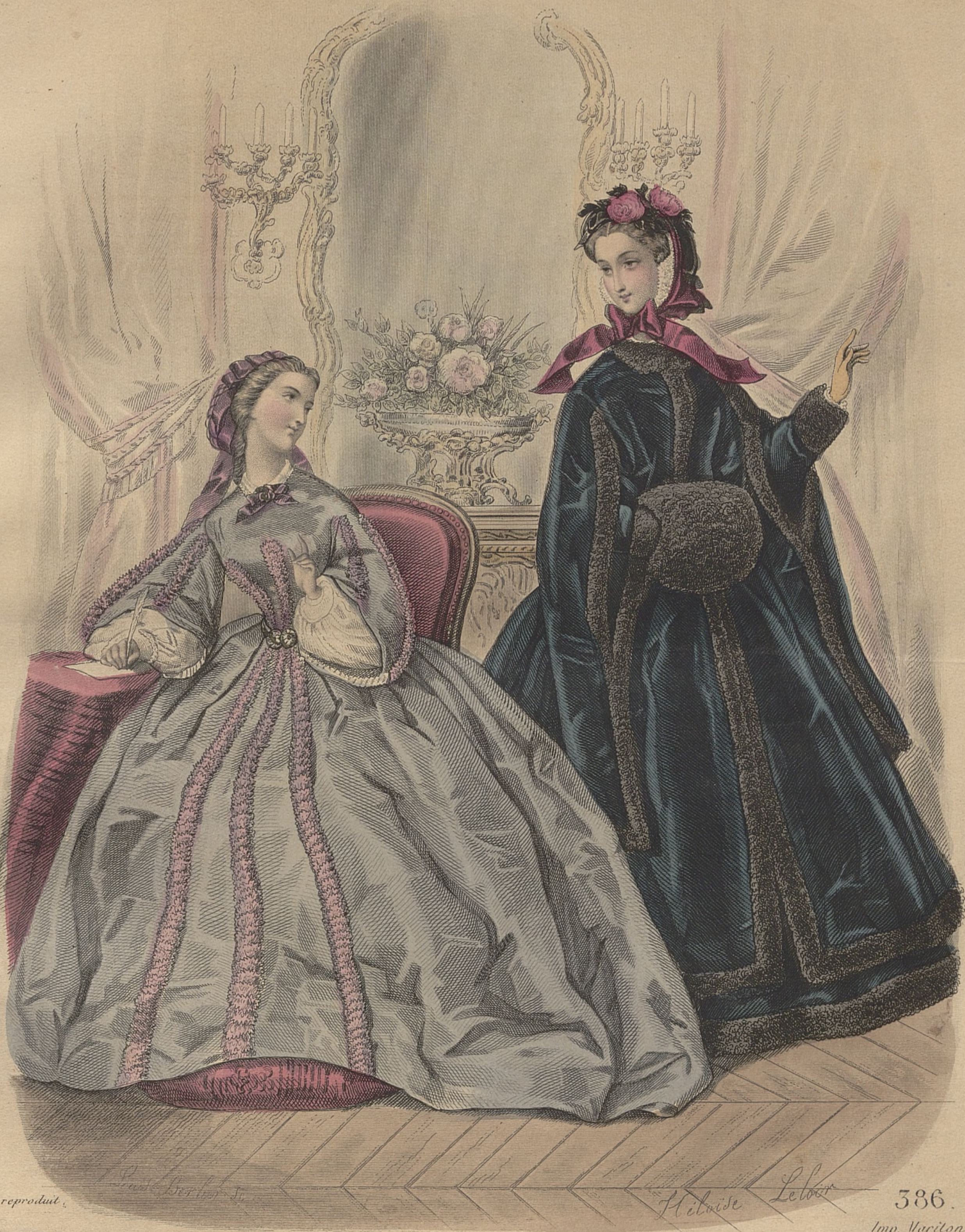
KORRESPONDENCJA.

Pani Ju. Wir...—Panienki noszą na głowie siatki i czółka aksamitne. Wszystkie ubrania głowy mocno wzniesione są nad czołem, po bokach zupełnie płaskie.— —Pani Wero. Ma..—Wiktorynka i manszon z imitacji gronostai, czyli królików amerykańskich, bardzo właściwy będzie do paltota futrzanego dla młodéj panienki.— —Pani J. Lu...—Obiecane przepisy kuchenne z wdzięcznością przyjmiemy.— —Pani Kon. Kra. .—Rękawy polskie krają się z jednego kawałka, przy ramieniu są one fałdowane i spadające w kształcie bufy aż za łokieć, przy ręku zupełnie płaskie i zapięte na guziki. Do szamerowania staników używane są pletnie i guziki rogowe albo jedwabne. Wkrótce damy formę stanika *en postillon*.— —Pani Prze. w Ku...—Za opłatę pocztową czepeczków negliżowych należy się nam złp. 3 gr. 8.— —Pani Hor. Skir...—Od kupna książek pozostało w Redakcji złp. 4 gr. 17.— —Pani Kon. Ku...—Sprawunki odeszły.— —Pani Ste. Szu...—Kolzule kartonowe po pół rubla dopiero będą po Wielkiéj Nocy, jak się na nie kawałki uzbierają. Wzięliśmy z tego samego zakładu koszule rublowe. Ufarbowanie sukni kosztować będzie złp. 16.

Sprostowanie.—W przeszłym numerze, zamiast: *Ponsza z prawdziwych gronostai kosztuje złp. 600*, wydrukowano: 60.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



386.

Imp. Mariton.

MAGAZYN MÓD

w Warszawie.